Nr. 247 | Kraków, sobota 4 września 1909. | Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr 396. — Konto czekowe Nr 834.095.

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2 1/2 szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21.

Czas odnowić przedpłatę!

Szanownych Abonentów „Naprzodu" upraszamy o odnowienie prenumeraty na **wrzesień.**

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę naszymi czekami pocztowymi (Nr 834.095).

Na skutek częstych reklamacyj, zwracamy uwagę Szan. Abonentów naszego pisma, że pieniądze, przesyłane czekiem, dochodzą nas na trzeci, a nieraz i na czwarty dzień dopiero. Dnia 5-go zaś każdego miesiąca wstrzymujemy wysyłkę „Naprzodu" tym, którzy do tego czasu prenumeraty nie uiścili. Celem więc uniknięcia przerwy powyższej, jak również zbytecznych reklamacyj, prosimy o regulowanie należytości za prenumeratę zawczasu.

Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, nie zaś roznosicielom.

„Naprzód" kosztuje miesięcznie:

z odsyłką do domu . . . . . K 2·—
bez odsyłki . . . . K 1·60

Administracya „Naprzodu".

Poseł Daszyński

o sytuacyi politycznej.

Z okazyi odbywającej się obecnie w Pilźnie czeskiem wystawy robotniczej, zwołała tamtejsza organizacya socyalno-demokratyczna na niedzielę 29 sierpnia olbrzymi wiec pod gołem niebiem, na którym po referacie tow. posła Nemeca z Pragi przemawiał tow. poseł Daszyński, witany owacyjnie przez czeskich robotników.

Mowa posła Daszyńskiego.

„Towarzysze i Towarzyszki! Pozwólcie mi, abym do Was po polsku przemówił i przyniósł Wam serdeczne pozdrowienie od polskich socyalnych-demokratów. Pozwólcie, abym w kilku słowach skreślił obraz dzisiejszego położenia politycznego Austryi, gdzie my, socyaliści, mamy dziś wpływ taki i tak wielkie znaczenie!

Będąc teraz w dalekiej zagranicą podróży, czytałem dziwne rzeczy w gazetach o tem, co się tu w Austryi dzieje i o tem, co tylko w Austryi jest możliwe! Czytałem — dziwne rzeczy! Oto np. Czesi chcą sobie urządzić statkami wycieczkę po rzece, a tymczasem niemieccy szowiniści ustawiają się na brzegach tej rzeki i nie chcą dozwolić, aby Czesi wylądowali! Zapytać się przeto godzi, skąd płynie ta bratobójcza walka, skąd bierze się ten tak wybujały szowinizm, wstrząsający posadami Austryi?

Austryę zamieszkuje 8 narodowości, mówiących zupełnie różnymi językami. Długie lata odmawiano im wszystkiego, duszono i gnębiono na każdym kroku! — Rządziła samowolnie stara, strupieszała biurokracya. Uciskano narody całe, sądzono bowiem, że naród składa się tylko ze szlachty, kleru i kapitalistów i tym dawano prawa i swobodę rządów i wyzysku! Mniemano zaś, że lud dobry jest tylko, aby płacił wysokie podatki, dawał bez szemrania rekruta i — milczał! Tak trwało długie lata, lecz wreszcie wszystko się zmieniło! Przyszedł bowiem wreszcie czas, gdy narody wyłoniły ze siebie klasę robotniczą i ten to robotnik-proletaryusz podniósł bunt, protest założył przeciwko dotychczasowemu uciskowi i głośno zawołał: Wolności, światła i chleba!

Od tej chwili inaczej narody wyglądają! Z tą chwilą powstaje potężna partya robotnicza, powstaje socyalna-demokracya. Od tej chwili powiewa ten Sztandar Czerwony, jako widomy znak w ciężkiej wędrówce do dalekiej, lepszej przyszłości.

Początkowo była socyalna demokracya srodze prześladowaną, lecz z czasem rozszerzyła się wszędzie po świecie. Nawet w naszej klerykalno-szlacheckiej Galicyi trwałe pod gmach wolności założyła podstawy, tłumy za sobą porwała, zagrzała je do walki, poczęła uczyć lud! I oto nadszedł czas, że w tej Austryi pada na socyalnych demokratów 1 milion 100 tysięcy głosów dorosłych mężczyzn w czasie ostatnich wyborów, że mamy w parlamencie 88 posłów! Zdawać się więc mogło, że trzeba ten parlament tylko posuwać naprzód i kierować go do celów ludowi pożytecznych. Tymczasem tak nie jest! Ten wzrost potęgi socyalnej demokracyi przerażeniem napełnił wrogów ludu — zaczęli więc przeciwko temu ludowi nieustępliwą walkę! Wniósł rząd np. ustawę o ubezpieczeniu na starość, która była spełnieniem jednego z wielu żądań słusznych ludu! Ale wrogowie ludu nie śpią! Gdy parlament zaczął swe prace — wrogowie rozpoczęli walkę! W górze, wysoko, koło tronu nawet siedzą wrogowie ludu, którzy przeciwko temu ludowi knują! Na pomoc poszła im garść niepoczytalnych warchołów z obozu czeskich radykałów pod wodzą Fresla i Choca. Dzikimi wrzaskami i niepoczytalnem zachowaniem się doprowadzili do rozpędzenia parlamentu! Im to zawdzięczać musicie, żeście stracili jedyne miejsce, gdzie była wolna trybuna, skąd paść mogło wolne słowo w obronie praw ludu roboczego! To też awantury czeskich radykałów miłe znalazły ucho u wrogów ludu i parlament zupełnie niepotrzebnie rozpędzono! I teraz na dobre rozpoczęła się gra z Waszą wolą, z Waszym głosem! Przeciwko ludowej woli wystąpił silny nieprzyjaciel — to też tych wrogów ludu nieraz jeszcze zobaczymy przy pracy! Lecz na tę ich niecną robotę trzeba stanowczo odpowiedzieć! Zgodę trzeba między narodami zaprowadzić, jakkolwiek ta zgoda trudną jest — boć przecież narody same muszą się pogodzić. Aby je zaś pogodzić — trzeba im dać to, co im się słusznie należy. Jedyna socyalna demokracya ogłosiła, że ona jedna narody wyzwoli i żąda, aby każdy naród sam sobą rządził. Ale tego upragnionego spokoju nikt nam nie da — sami musimy go zdobyć — sami musimy powiedzieć, że chcemy sprawiedliwości dla każdego narodu. Lecz teraz niema gdzie niestety nad temi sprawami radzić, bo niema parlamentu, niema warsztatu do tej pracy! Musimy więc zdobyć parlament na stałe, musimy wejść wszędzie: do gminy i sejmu i rady powiatowej! Tam chcemy i musimy wejść i rządzić niepodzielnie dla dobra ludu — przez lud! To też wszystkie partye — o ile nie chcą wprowadzenia absolutyzmu — niechaj nas wpuszczą do sejmu i gminy. Nie pokonał zaś absolutyzm Turków i Persów, to i nam rady nie da — na tyle siły, co Turcy i Persowie napewno się zdobędziemy! Taka nas czeka oto walka przez długie jeszcze lata. Lecz do tego, aby w tej walce zwyciężyć — do tego potrzeba solidarności wszystkich narodów, Austryę zamieszkujących! Stąd to, towarzysze, płynie to szukanie zgody, stąd pochodzi ten węzeł ogromny, ludy już łączący, ta solidarność międzynarodowa proletaryatu, całą Austryę ogarniająca — stąd to płynie — nadzieja zwycięstwa!

To też w imię tej międzynarodowej solidarności, jako przedstawiciel polskich robotników kończę swe przemówienie okrzykiem: Niech żyje międzynarodowa solidarność proletaryatu — niech żyje czeska socyalna demokracya!

Wystawa robotnicza w Pilźnie czeskiem.

Pilzno, 90-tysiączne miasto fabryczne w Czechach, gości dziś w swych murach V. Wystawę robotniczą. Powstała ona wysiłkiem i pracą towarzyszów czeskich, którzy w pięknym Domu robotniczym (t. zw. przez burżuazyę: „Piekło") i ogrodzie, oraz na wielkiej kilkanaście mórg liczącej łące, wznieśli namioty i budynki wystawowe.

Wystawa ta jest dowodem kulturalnych dążeń naszych organizacyj, jest dowodem ich siły i rozwoju. Jest ona oczywistym dowodem oświatowej i kulturalnej pracy socyalistów, w ich wielkim pochodzie ku światłu, do wolności!

Jest to niejako wielki przegląd sił partyi socyalistycznej na polu kultury — pokazuje ona i uczy znakomicie, co zrobiono, ale też wskazuje i na to — co zrobić należy! Jest wielkim obrachunkiem dotychczasowej pracy socyalistycznej w Czechach, ale zarazem wzkazuje doskonale, gdzie są luki i braki, gdzie i co poprawić, względnie nowo wybudować należy. To też wystawa zawiera całe mnóstwa bardzo pouczającego materyału i dla tego też szczerze żałować należy, że nasi towarzysze wystawy tej widzieć nie mogli. — Mamy jednakże nadzieję, że i my potrafimy zdobyć się z czasem na podobną wystawę, (do czego już oddawna czynią się przygotowania), że i my potrafimy odbyć przegląd sił naszych i prac, podobnie jak to uczynili towarzysze czescy w Pradze a obecnie w Pilźnie.

Pierwsza wystawa robotnicza w Pilźnie, odbyła się w 1889 roku i liczyła zaledwie 31 wystawców. — W roku 1890 było 51 członków a wystawę zwiedziło 1489 osób. W roku 1892 urządzono ponownie wystawę, którą już obesłało 150 wystawców a zwiedzających było 5600 osób. W roku 1896 odbyła się IV. wystawa, którą zwiedziło 12000 osób. Od 1 sierpnia otwarto V. wystawę, w której bierze udział 308 wystawców, nie licząc kilkudziesięciu wystawców na robotniczej wystawie sztuki. Do dnia 29. b. m. zwiedziło wystawę już **92.500** osób — a cyfra ta w ciągu września niewątpliwie się podwoi. W niedzielę ubiegłą było na wystawie od godziny 2 po południu do wieczora 9800 osób. Powodzenie jest więc zapewnione, a tak liczny udział zwiedzających, żywym dowodem pożytku i potrzeby tego rodzaju przedsięwzięć ze strony partyi.

Jubileusz Słowackiego.

W dniu 4 września b. r. mija sto lat od urodzenia naszego wielkiego wieszcza Juliusza Słowackiego. Poeta sam obchodził urodziny swe zawsze w dniu 23 sierpnia. Ale niedawno p. Leopold Méyet zbadał, że, data na metryce Słowackiego wystawiona była wedle kalendarza starego stylu, gdyż Krzemieniec, gdzie się Słowacki urodził, leży na Wołyniu, a tam obowiązywał wówczas, jak i do dziś dnia, kalendarz juliański, który od używanego w Europie kalendarza gregoryańskiego różnił się w XIX stuleciu o 12 dni. Słowacki sam nie zwrócił uwagi na tę różnicę. Obecnie jednak nie ulega kwestyi, że nie 23 sierpnia, lecz 4 września jest rocznica jego urodzin.

Zdawało się, że w dniu 4 września bieżącego roku będziemy mogli powitać ziemskie szczątki Słowackiego na Wawelu, w tym „polskim Westminsterze", w którym kiedyś spocząć miał Słowacki nadzieję. Nie stało się tak, bo kardynał Puzyna odmówił wieszczowi grobowca na Wawelu. Słowacki był duchem wolnym, wiecznie rewolucyjnym — w klerykaliźmie ma przeto wieczystego wroga.

Jutrzejszy numer „Naprzodu" poświęcimy pamięci Słowackiego. Dziś podajemy tu tylko kilka wyjątków z jego raptularza i parę urywków z jego poezyj pośmiertnych.

* * *

Z notatek i zapisków w Raptularzu poety.

— Poeci są wielkimi odgrzebywaczami słów duchów*) — bo je mają podszepnięte... a słowa te do rymu użyte mają potęgę rewelacyjną, to jest dzwonią jakiemś tajnem wspomnieniem w każdym duchu.

— — — — — — — — — —

— W Towiańskim *la bourgeoisie polonaise,* która powstaje — ale podług charakteru nabożna.

— — — — — — — — — —

— Są duchy, które czasem idą przeciw wiatru i póki walka, póty w nich siła, najstraszniejszą dla nich próbą jest jakie spotkanie się z długo nieznanym szczęściem i spoczynkiem. — Wtenczas często pękają.

— Zniknęła już w duchu ludzi nienawiść różnowierców — a teraz ludzie dzielą się tylko na dwie wiary: to jest jedni są, którzy podług przepisów swoich ksiąg lub księży prowadzą się na ziemi, nie myśląc wcale o ducha samodzielności; drudzy, którzy w sobie poczuwszy ducha, z którejkolwiekbądź wiary, chcą iść wyżej — i Boga żądają.

— — — — — — — — — —

— Respublika, czyli ciągły ruch, bez idei morduje naród — z ideą, która go podnosi, pokrzepia.

— — — — — — — — — —

— Kiedy poeta Apollo ściga za miłością, to ona blizka pochwycenia, jak Dafne, w laur się przemienia i staje się sławą...

— — — — — — — — — —

— Wiarę katolicką zamienili w posąg, pewne jej kształty nadawszy i nie kłócili się o cały, ale ten z tym o palec u ręki — ów z drugim o fałd szaty...

— — — — — — — — — —

— O! Polacy, gdybyście wiedzieli przez ile mąk serdecznych otrzymuje się wodzostwo narodu.

— — — — — — — — — —

— Poeta nie może zjawić się w narodzie, gdzie niema oczekiwania, ani tworzyć długo tam, gdzie w masach nic twórczości poetycznych nie wywołuje...

— — — — — — — — — —

— Oto wielki tłum ludzi głodnych — w drodze będąc — przyszedł pod jedną dziką gruszę, gęsto wszakże obrodzoną, choć złe i gorzkie owoce płodzącą i najadłszy się do sytości, ludzie owi pod drzewem zasnęli.

I przyszedł anioł, a zbudziwszy śpiące, rzekł: idźcie dalej, a o milę znajdziecie drzewo — słodkie — i zdrowsze ku pokarmowi... i obfite, bo ciągle latem i zimą rodzące...

Więc niektórzy, starzy i zmordowani rzekli: nam tu jest dobrze, a dalej iść nie chcemy — bo ani sił, ani apetytu świeżego nie mamy; przed zimą zaś spodziewamy się, że pomrzemy, więc trud nasz byłby daremny, a nogibyśmy po krzemieniach pozakrwawiali...

A tłum młodych powstawszy ze snu poszedł za aniołem i trud poniósł z wesołością.

Przypowieść ta jest o hrabiach i książętach i senatorach tego świata — a drzewo jest drzewo niewoli — a to drugie jest drzewo wolności ducha... a my jesteśmy, którzy ze snu wstajemy na drogę ochotnie.

— — — — — — — — — —

Z poezyj pośmiertnych.

Wielcyśmy byli i śmieszniśmy byli,
Bośmy się duchem bożym tak popili,
Że nam pogórza, ojczyste grobowce,
Przy dźwięku fletni skakały, jak owce —
A górom onym skaczącym na głowie
Stali olbrzymy, miecza aniołowie.
Ustały dla nas bić godzin zegary —
Duch nie miał czasu, a czas nie miał miary;
Szedł błyskawicą do wieczności progu
Duch — a stał wieczność, kiedy stanął w Bogu.
Zaprawdę, powiem, bracia moi mili,
Żeśmy się duchem przeświętym popili.

Teraz jesteśmy z ducha wytrzeźwieni,
Bracia — rozumni, czciciele pieczeni;
W głowach się nie ćmi, jak pierwej, słonecznie —
Fletnie nie grają, mogiły śpią wiecznie —
Czas nasz zgodzony z ziemi zegarami...
Stoim i śpiemy — a świat śpi pod nami.

Wyjdzie siu robotników,
Oborzą miasta grunt,
Wyrzucą łokieć — funt —
Klatki, pełne wróblików,
Otworzą — i przed tłuszczą
Ptaszki na wolność puszczą...
Muzyka nieustanna:
„Wolność! Wolność! — Hosanna!"

Święci staną w katedrze
Trzej... i zawezwą ducha,
Lud księgi praw rozedrze,
Próchno kart porozdmucha —
Weźmie stare sztandary,
Wyprowadzi, jak mary,
Za kościół, na mogiły —
Zapali, by świeciły
Światu dawnemi dzieły,
Błysnęły — i spłonęły.
Bije godzina ranna,
Masy rzekły: „Hosanna!"

*) Olizorowski, czując to w innych poetach, wziął się do czytania słownika Lindego — próżna praca!

W najbliższym czasie opiszemy jej urządzenie i wystawione okazy.

Wystawcami są sami robotnicy a nie firmy, u których pracują. To, co widzieliśmy w Pilźnie, dowodzi niezbicie, jak znakomitymi pracownikami są socyaliści-robotnicy i jak przepyszne rzeczy wychodzą z pod twardej dłoni proletaryusza socyalisty!

Tu zaznaczymy jeszcze, że urządzenie podobnej wystawy i u nas jest rzeczą bardzo potrzebną. Przedwstępne czynności wywiadowcze już podjęto — tak więc może już niedługo doniesiemy towarzyszom o ustaleniu terminu otwarcia I. Robotniczej Wystawy w Krakowie! *Z. K.*

Odkrycie bieguna północnego.

Depesze, które wczoraj obiegły cały świat, donoszą o niezwykle doniosłem zwycięstwie przedsiębiorczej badawczości ludzkiej. Co oddawna już było celem najśmielszych i najniebezpieczniejszych wypraw uczonych podróżników, nareszcie, zdaje się, zostało osiągnięte.

O ile otrzymane wiadomości się sprawdzą, znaczyłoby to, że dr Cook odkrył geograficznie najpółnocniejszy punkt ziemi, otoczony nieprzebytym oceanem lodowym. Fakt tego rodzaju ma nietylko znaczenie dla nauki, ale staje się zarazem tryumfem rzutkiej energii uczonych badaczy, którzy w dążeniu do wydarcia naturze niezbadanych dotąd tajemnic stają się mistrzami nadludzkiej niemal odwagi i poświęcenia.

Mnóstwo geografów-przyrodników kusiło się o dosięgnięcie bieguna północnego. Znane są zwłaszcza wyprawy Nansena, pamiętne jest tragiczne zniknięcie André'go, który jako żeglarz powietrzny usiłował dotrzeć do poszukiwanej krainy. Przed laty Robert Peary zdołał posunąć się tak daleko na północ, że tylko 210 kilometrów dzieliło go od upragnionej mety. I mnóstwo innych nieustraszonych odkrywców niosło i niesie swoje siły i życie w ofierze, by torować ludzkości dalsze drogi postępu wiedzy.

Aż oto w r. 1909, roku wzmożonych usiłowań wybitnych umysłów w kierunku opanowania żywiołów, w tym samym roku, kiedy na wiosnę z dalekiego południa nadeszła wiadomość o zbliżeniu się Shakletona o 63 kilometry do bieguna południowego i kiedy lato stało się okresem tryumfu awiatyków i ziszczenia ideałów ikarowych, i to jeszcze dążenie geografów zostało nareszcie zrealizowane.

Zwycięzcą jest amerykański uczony podróżnik

dr Fryderyk Cook

Dr Cook już od wczesnej młodości zajmował się odkryciami geograficznemi. Swego czasu opracował był plan dotarcia do południowego bieguna przy pomocy automobilów, ale porzucił ten zamiar. W latach 1891 i 1892 brał udział w wyprawie Pearyego na północ, a później znowu przyłączył się do wyprawy belgijskiej, mającej za cel biegun południowy. W obu tych ekspedycyach niezmordowany i mężny podróżnik zdobył bogaty zapas doświadczenia.

W r. 1906 urządził ekspedycyę myśliwską na północ, ale gdy już oczekiwano jego powrotu w Ameryce, przysłał wiadomość, że przedsiębierze sam podróż do bieguna północnego. Przyłączył się wtedy do niego jeszcze jeden Amerykanin Rudolf Franke i we dwóch przy pomocy Eskimosów, pomimo strasznych niebezpieczeństw, walk z niedźwiedziami i t. d., posuwali się naprzód.

Pierwsze wiadomości o Cooku nadeszły z Grenlandyi północnej, gdzie przypadkowo się z nim zetknął w r. 1907 myśliwy amerykański Bradley, który tam był wylądował.

3 marca 1908 r. Cook dotarł do Flaglerday i stamtąd odesłał Frankego z powrotem do Annortak, gdzie mieli przygotowane środki żywności; wtedy otrzymano o nim drugą wiadomość.

Z Flaglerday wyruszył już sam do bieguna. Zresztą, jak wtedy donosił, zapasów mu nie brakło. Zastrzelił był po drodze 102 piżmowce, 5 niedźwiedzi i 150 zajęcy i w rozmaitych punktach tworzył „składy" żywności, żeby tylko nie dźwigać ze sobą żadnych ciężarów. Nawet psy w miarę zbliżania się do celu postanowił zabijać.

Od tego czasu żadnych o Cooku wiadomości nie było. Amerykańskie towarzystwo arktyczne organizowało już nawet wyprawę ratunkową, ale dr Cook już był wtedy na drodze powrotnej. I dopiero wczoraj do świata cywilizowanego przedostały się konkretne wiadomości o podróżach i odkryciach szczęśliwego zdobywcy.

* * *

Berlin. Z Kopenhagi telegrafują do „Berliner Tageblatt" o następujących informacyach dyrektora kolonialnego Rydberga:

„Z dwóch depesz, otrzymanych w duńskim zarządzie kolonialnym, pierwsza wysłana została z Lerwick o godz. 10½, druga o godz. 11. Pierwsza depesza jest od kapitana duńskiego statku kolonialnego „Hans Egede", p. Anorsena, druga od inspektora północnej Grenlandyi, p. Jensena. Obie są bardzo krótkie, ale zgodnie donoszą, że dr Cook dotarł do bieguna północnego.

Dyrektor kolonialny nie wątpi o prawdziwości tego doniesienia. Podaje on, że dr Cook ze swoimi towarzyszami, jednym Amerykaninem i trzema Eskimosami, przybył w maju 1909 r. z Cap Yorku do północnej kolonii duńskiej Upernivik. Knut Rossmusen, który brał udział w ekspedycyi Erichsena i swego czasu zatrzymał się w Cap Yorku dla urządzenia stacyi misyjnej, oznajmił dyrektorowi kolonialnemu, że otrzymał potwierdzenie wiadomości".

Paryż. W depeszy. wysłanej przez dra Cooka do „New York Herald", zawarte są następujące informacye: „30 marca 1908 roku określono, że obóz znajduje się pod 84° 47' północnej szerokości i 86° 36' zachodniej długości. Byłto ostatni stały punkt. Stąd już posuwano się tylko po falujących równinach lodowych, na których nie było śladu ani większych zwierząt ani mikroskopijnych żyjątek.

8 kwietnia 1909 r. określenie miejsca wykazało 86° 36' północnej szerokości, 94° 2' zachodniej długości. Ekspedycya była zmuszona zjeść znaczną część swoich psów. Do bieguna północnego dotarła ekspedycya 21 kwietnia 1908 r."

„Odkryliśmy — komunikuje dr Cook — nową drogę do bieguna północnego i krainę, obfitującą w zwierzynę, która rozszerzy obszar myśliwski eskimosów i myśliwych europejskich. Odkryliśmy skały, które stanowią najbardziej na północ wysuniętą część ziemi. Zdobyliśmy 30 kilometrów kwadratowych nowego lądu".

Pani Cook otrzymała od męża depeszę, w której donosi, iż on i towarzysze jego cieszą się najlepszem zdrowiem.

„Na biegunie północnym dr Cook własnoręcznie wywiesił flagę Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Było to dnia 21 kwietnia 1908 roku.

Z bieguna słońce widać było na widnokręgu.

Opanowało go uczucie zupełnego osamotnienia w otaczającej otwartej przestrzeni. Nigdzie nie było widać najmniejszego śladu życia, wokoło leżał śnieg czerwony od łamiącego się słońca.

Na biegunie pozostawał dr Cook dwa dni i dnia 23 kwietnia 1908 r. rozpoczął podróż powrotną".

Ze strejku powszechnego w Szwecyi.

Zachowanie się rządu, który tak wyraźnie stanął po stronie wielkiej burżuazyi, wywołuje u robotników powszechne rozgoryczenie. Zdaje się również, że średniej miary przedsiębiorcy także są niezadowoleni ze stanowiska rządu, które do smaku przypada jedynie najbardziej prowokacyjnej części kapitalistów-milionerów. Możliwe więc jest, że ugoda będzie zawarta wbrew rządowi i milionerom.

Ostatnia wiadomość ze Sztokholmu brzmi: Dnia 1 września na olbrzymim wiecu strejkujących tow. Branting poddał ostrej krytyce zachowanie się rządu, jak również słabość liberalnej burżuazyi. Tow. Lindquist, przewodniczący zarządu związków zawodowych, podkreślał, że pozycya, zdobyta przez robotników dzięki niezłomnej walce, nie da się już złamać. Nawoływał on robotników do dalszego, również stanowczego wytrwania, jak dotąd, aż nastąpi zadowalające rozwiązanie konfliktu. Lindquist wyraził nadzieję, że takie porozumienie się wkrótce nastąpi. — Przedwstępne kroki już zostały poczynione.

KRONIKA.

Kraków, 3 września.

Nowiny krakowskie.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi drogowo-kanalowej, na którem uchwalono wykonać chodniki betonowe w dalszym ciągu ul. Grodzkiej i na placu Szczepańskim. Dalej uchwalono uporządkować część ulicy Pijarskiej, oraz dalszą część ulicy Swoboda. Wkońcu uchwalono wykonać kanał w ulicach Marka i Tomasza.

Sprawa Borowskiej. Sędzia śledczy dr Nowotny powrócił z urlopu do Krakowa i jak słychać, w najbliższych dniach ukończy śledztwo, poczem akta przesłane zostaną prokuratoryi państwa celem wygotowania aktu oskarżenia. Referentem sprawy w prokuratoryi i oskarżycielem w przyszłym procesie będzie prawdopodobnie prokurator dr Kazimierz Marowski.

Kwiatki introligatorskie. W introligatorni p. Wójcika jest kierownikiem niejaki Józef Biernacki, którego postępowanie już nieraz musieliśmy piętnować w „Naprzodzie" za jego maltretowanie ludzi tamże pracujących; swojego czasu ten pan sprowokował robotników do tego stopnia swem zachowaniem się, że nie mogące dalej wytrzymać jego kaprysów, robotnicy ogłosili bojkot zakładu; wtedy p. Biernacki żebrał łaski robotników i robotnic i obiecywał solennie, że już nigdy nie da powodu do ostrzejszego wystąpienia robotników; wówczas zlitowano się nietyle nad nim, ile nad jego dziećmi i darowano mu jego sprawki, wierząc, że dotrzyma słowa i będzie hamował swą krewkość. Ale obecnie znów mamy do zanotowania nowe jego wybryki, których zorganizowani robotnicy i robotnice nie ścierpią i radzimy p. Wójcikowi, aby temu panu zabronił drażnienia robotników, jeżeli nie chce, by jego pracownia po raz drugi była bojkotowaną z powodu Biernackiego. Teraz robotnicy już będą bezwzględni i nie będą mieli żadnego pobłażania.

Także zakładem p. Terskowskiego musimy się zająć, bo ten pan, wiedząc o tem, że sprawa odnowienia umowy cennikowej wywoła prawdopodobnie strejk introligatorów w listopadzie, jako przezorny majster, dziś już przyjmując robotnika, każe temuż podpisać rodzaj umowy, że robotnik nigdy, jak długo u niego robić będzie, nie przyłączy się do strejku i że p. majster może robotnika każdej chwili oddalić nawet bez wypowiedzenia 14-dniowego. Otóż p. Terakowski myśli, że w ten sposób zwerbuje sobie wczas takich ludzi, którzy będą łamistrejkami. Ale próżne zabiegi! robotnicy dobrze już wiedzą, do czego potrzebowanie p. Terakowskiego zmierza i nie znajdzie on takich ludzi bez czci i tak głupich, żeby się dali wziąć na lep jego obiecanek, czego dowód na ostatnim wypadku: sprawa się zupełnie nie udała, a nawet sąd przemysłowy skazał p. Terakowskiego na odszkodowanie straty robotnika za 14 dni. Może ta nauczka wystarczy.

Obowiązek meldunku w pospolitem ruszeniu. Magistrat krakowski wydał obwieszczenie, wyszczególniające przepisy o powinności meldunkowej obowiązanych do służby w pospolitem ruszeniu (Landsturm). I tak wszyscy obowiązani do służby w pospolitem ruszeniu, a więc ci, którzy należeli do wojska, marynarki wojennej, obrony krajowej, jakoteż do rezerw zasobowych lub żandarmeryi, oraz wszyscy inni do służby w pospolitem ruszeniu przydzieleni, przebywający w obrębie krakowskiego powiatu politycznego, mają zgłosić się ze swoim paszportem pospolitego ruszenia lub z dokumentem swego oddalenia z wojska osobiście w wydziale V. magistratu w dniach od 1 do 9 października b. r. w godzinach między 11 a 2 po południu. Ci, którzyby w dniach tych z powodu nieprzezwyciężonych przeszkód stawić się nie mogli, mają stawić się do dnia 15 października. Stawiający się do meldunku obowiązani są przynieść ze sobą dokumenta wojskowe, lub dokumenta, stwierdzające identyczność ich osoby. Osoby przynależne do krakowskiego powiatu politycznego i do meldunku obowiązane, lecz nieobecne na miejscu, zgłaszać się mają osobiście w miejscu pobytu u zwierzchności gminnych, lub u wyznaczonych władz meldunkowych. Przebywający za granicą mają zgłaszać się do 31 października w ambasadach, konsulatach lub poselstwach, znajdujących się najbliżej ich miejsca pobytu. Osoby znajdujące się w podróży morskiej, mogą zgłaszanie się uskutecznić za pośrednictwem krewnych lub pełnomocników. Osoby chore, nie mogące stawić się osobiście. mogą przesłać dokumenta swoje pocztą.

Od powinności meldowania wyłączeni są

A. CONAN-DOYLE.

Losy rebelii.

Spolszczył S. Jesień.

17)

Lecz widząc, że Saxon zamierza wlec ciało brutalnie po ziemi, zeskoczyłem z konia i wziąwszy trupa na ręce, zaniosłem z całym szacunkiem do rosnących przy drodze krzaków żółtego janowca, gdzie złożyłem go na ziemi i nakryłem gałęźmi. Plamy krwi na drodze dały się łatwo przyprószyć kurzem. Poczem ruszyliśmy w dalszą drogę.

Jasność na wschodzie poczęła róść i rozszerzać się, i małe, pierzaste, różowe obłoczki pływały w toni bladego światła. Minąwszy niskie wzgórza koło Chandler's Ford i Romsey, widzieliśmy dymy Southamptonu na południowym wschodzie i rozległe lasy New Forest, nad którymi wisiały mgły poranne. Kilku jeźdźców przeleciało obok nas, z ostrogami, wbitemi w boki koników, lecz widać bardzo pilno im było, więc minęli nas, jak cienie, nawet nie zwalniając pędu. Kilka razy napotykaliśmy wozy ładowne i długie sznury jucznych koni, obładowanych wełną; ludzie, idący przy koniach, machali nam na powitanie szerokimi kapeluszami i życzyli dobrej drogi. W Dunbridge ludność poczynała już się budzić i widząc przejeżdżających rycerzy, wychodziła przed domy i przypatrywała nam się z ciekawością. Gdy wjeżdżaliśmy do Dean, wielkie czerwone słońce wychyliło swój delikatny różany rąbek z poza widnokręgu; powietrze napełniło się wnet brzęczeniem owadów i słodką wonią poranku. Tutaj zsiedliśmy z koni i wstąpiliśmy do gospody na szklanicę piwa, dając koniom wytchnąć i rozkazawszy je napoić. Gospodarz nie mógł nam udzielić żadnych wiadomości o powstaniu i naprawdę niewiele dbał o nie, rozumując, że dopóki ludziska płóczą gardła gorzałką, dotąd przy każdym królu dobrze mu się będzie działo.

Z Dean do Salisbury prowadzi prosta droga pośród bagien i moczarów, rozległych i pustych na całej tej przestrzeni; tylko jedna jedyna wioska Aldersbury ożywia odludność tych miejsc. Konie nasze, orzeźwione krótkim wypoczynkiem, biegły raźno po równej drodze i ten szybki ruch wraz z ciepłem słonecznem i pięknością okolicy podnosił w nas ducha i przejmował ochoczem podnieceniem po długiej, przygnębiającej podróży wśród nocnych mroków i przygodzie z zamordowanym podróżnym. Dzikie kaczki, słonki i bekasy podnosiły się co chwila po obu stronach drogi, płoszone odgłosem kopyt końskich; raz zerwało się stado saren z gąszczów paproci i pomknęło w stronę lasu. Innym razem, przejeżdżając obok zbitej gromadki drzew, widzieliśmy pomiędzy pniami dziwne białe zwierzę, które musiało być jednym z tych dzikich byków, o których opowiadali w tych stronach wieśniacy. Całe ich stada kryły się w rozległych lasach, okrywających te okolice, i były tak dzikie i nieprzystępne, że nikt nie śmiał do nich się zbliżać. Uczyniło nam się wesoło w duszy pod wpływem świeżego porannego powietrza, wolnej przestrzeni, leżącej, jak okiem sięgnął, dokoła i poczucia wielkiego dzieła, jakie mieliśmy przed sobą — tak wesoło, że Saxon począł śpiewać cienkim głosem piosenkę, której się był nauczył od córki pewnego gospodarza na Wołoszczyźnie.

— Co do Monmoutha — odezwał się po chwili, wracając nagle do rzeczywistości swego położenia — to nie wydaje mi się podobnem, aby przyszło do bitwy w bliższych dniach, chociaż jedna wiktorya przydałaby się wielce, zanim nadciągną wojska królewskie, obudziłaby bowiem ducha w obozie. Uważ jednak, Michale, że książę musi nietylko zgromadzić ludzi, ale i pomyśleć o ich uzbrojeniu, co jest rzeczą niełatwą. Suponując, że ściągnie pięć tysięcy ludzi — a z mniejszą siłą nie będzie mógł ruszyć — to wypadnie po jednym muszkiecie na pięciu, reszta zaś będzie uzbrojona w widły i siekiery. Przy takim stanie rzeczy potrzeba będzie sporo czasu, zanim się zaprowadzi jaki taki ład i sprawność w wojsku. Tymczasem zaś mogą być conajwyżej drobne potyczki, lecz większej bitwy przed naszem przybyciem nie można się spodziewać.

— Przybędziemy do obozu w jakieś trzy, cztery dni od czasu ich wylądowania.

— Ciężka tam oni mają robotę z zaciągami i dzieleniem wojska na regimenty przy tej szczupłej garstce oficerów, jaka przybyła z księciem. Nie spodziewam się zastać księcia w Taunton, chociaż tam kazano nam się stawić. Nie wiesz, czy tam są bogaci papiści w tamtych stronach?

— Nie wiem — odparłem.

— Ha, jeśli są, to musi tam być po domach sporo srebra i drogich kamieni i wszelkich bogactw, będzie więc i nagroda za trudy żołnierskie. Cóż bowiem byłaby warta wojna bez zdobyczy? Flaszka bez wina, muszle bez ostryg. Popatrz-no na ten dom, co go tam widać między drzewami. Ręczyłbym, że jest tam niemało wszelkiego dobra, które mogłoby być nasze, gdybyśmy tylko poprosili o nie z mieczem w ręku. Biorę cię na świadka, że ojciec twój nie pożyczył mi tego konia, tylko darował.

(Dalszy ciąg nastąpi).

tylko ci, którzy za „niezdatnych w służbie orężnej“ uznani zostali.

Osoby obowiązane do meldowania się, które przepisanego przedstawienia się nie uskutecznią w czasie właściwym, lub całkiem go zaniechają, karane będą grzywnami od 4 do 200 K.

Spoczynek niedzielny rzeźników i masarzy. Onegdaj odbyło się w sali na Kotłowem zgromadzenie stowarzyszenia czeladzi rzeźnicko-masarskiej w sprawie święcenia niedzieli. Po długiej dyskusyi uchwalono ogłosić, że już w najbliższą niedzielę wszystkie sklepy rzeźniczo masarskie będą przez cały dzień zamknięte; natomiast w sobotę będą otwarte do godziny 10 wieczór.

— **Z teatru miejskiego** komunikują nam: „Horsztyński“ Słowackiego grany będzie obecnie tylko trzykrotnie, ponieważ p. Tarasiewicz, grający rolę Szczęsnego w tym wspaniałym dramacie nie może przedłużyć swojego pobytu. Ulegając licznym prośbom znakomity artysta odtworzy natomiast „Kordyana“ Słowackiego; przedstawienie to dane będzie w poniedziałek 6 września. Próby z „Horsztyńskiego“ dobiegają do końca. Równocześnie z niemi przystąpiono do przygotowania jednej z najświetniejszych komedyj współczesnego repertuaru francuskiego p. n.: „Osiołkowi w żłoby dano“ („L'âne de Buridan“).

— **Repertuar teatru miejskiego.**

Piątek: „Król“.

Sobota: „Horsztyński“ J. Słowackiego (występ p. Michała Tarasiewicza).

Niedziela: „Horsztyński“ (występ p. M. Tarasiewicza).

Poniedziałek: „Kordyan“ (występ M. Tarasiewicza).

Wtorek: „Noc listopadowa“.

Środa: „Horsztyński“ (występ M. Tarasiewicza).

Czwartek: „Król“.

Piątek: „Car Samozwaniec“.

Sobota: „Osiołkowi w żłoby dano“, komedya w 3 aktach Roberta de Flers i G. Caillavet'a (nowość).

Niedziela: „Osiołkowi w żłoby dano“.

— **Repertuar teatru ludowego.**

Piątek: „Lalka“.

Sobota: „Horsztyński“.

Niedziela o godz. 4 po południu: „Figle wiosenne“.

Niedziela o godz, 7½ wieczorem: „Horsztyński“.

Poniedziałek: „Jarmark małżeński“.

Z kraju.

Wychodźctwo z Galicyi. Według statystyki policyi krakowskiej, w miesiącu lipcu b. r. wyjechało drogą przez Oświęcim-Mysłowice do Ameryki 1244 emigrantów, z tego z Brzozowa 43, Dąbrowy 48, Jasła 37, Sanoka 90, Strzyżowa 33, Turki 41. W tym samym czasie powróciło do kraju z Ameryki 1261, z tego najwięcej: do Sanoka 31, Skałatu 30, Tarnopola 30. W stosunku do emigracyi z lipca 1908 r. wyjechało w tym miesiącu o 856 osób więcej, powróciło o 663 mniej. — W liczbie tej powracających do kraju, znajduje się wielu emigrantów, którzy nie zaopatrzywszy się w przepisaną gotówkę 25 dolarów, zostali przez rząd amerykański zmuszeni do powrotu. W tym samym czasie przez Galicyę wyjechało do Ameryki Węgrów 87, mieszkańców Bukowiny 78, powróciło pierwszych 11, drugich 51. W czerwcu b. r. wyjechało do Ameryki 1536 osób. — Wyjechało o 1259 osób więcej niż w czerwcu ubiegłego roku, a powróciło o 1277 osób mniej.

Na roboty sezonowe do Prus wyjechało w lipcu b. r. 2557 robotników. Najwięcej wyjechało: z Krakowa 113, z Myślenic 332, Podgórza 73, Stanisławowa 62, Wadowic 643, Żywca 119. Z Bukowiny wyjechało 145 osób. W czerwcu bieżącego roku wyjechało na roboty sezonowe 4039, tj. o 772 osób więcej niż w czerwcu roku ubiegłego.

Sprawa dra Dudykiewicza. Czytamy w „Dile“: „Dnia 26 b. m. odbył się we Lwowie zjazd moskalofilskich menerów, na którym poruszono między innemi także nader ważną sprawę, a mianowicie wezwano posła dra Dudykiewicza, by ostatecznie zdał sprawę z tego, co się dzieje z pieniądzmi w kwocie 30.000 koron, jakie śp. ks. Tychowicz złożył przed 6 laty w jego ręce przy dwu świadkach, na fundacyę przy Towarzystwie św. Michała w Kołomyi. Uchwalono oddać tę sprawę do rozpatrzenia osobnej komisyi, która ewentualnie odda ją następnie prokuratoryi państwa w celu dalszych studyów nad finansowemi operacyami kołomyjskiego ambasadora“.

O gimnazyum realne w Orłowej. Śląska Rada szkolna krajowa — czytamy w „Dzienniku cieszyńskim“ — przedłożyła ministerstwu oświaty wniosek o niezezwolenie na otwarcie w Orłowej prywatnego gimnazyum realnego. Uchwała zapadła 8 głosami na 13 głosujących, a umotywowano ją rzekomym brakiem dostatecznej gwarancyi, czy „Macierz szkolna“ i Tow. Szkoły ludowej potrafią szkołę tę utrzymać.

Stowarzyszenia więc, których łączny budżet roczny przekracza grubo 1,000.000 K, nie dają Radzie szkolnej dostatecznej gwarancyi utrzymania gimnazyum realnego w Orłowej i to w chwili, gdy nadzwyczajny dar grunwaldzki, przeznaczony na szkoły kresowe, dosięga miliona.

Rzecz oczywista, iż nie chodzi tu Radzie szkolnej o kwestyę gwarancyi finansowej, lecz jedynie o niedopuszczenie do powstania na Śląsku drugiej polskiej szkoły średniej. To było widoczne w całem postępowaniu Rady szkolnej krajowej i starostwa we Frysztacie wobec tej sprawy, a jaskrawym dowodem jest przecież sam fakt, że podanie, wniesione 21 kwietnia, przyszło pod obrady dopiero 20 sierpnia, na schyłku wakacyi, by interesowanym stowarzyszeniom nie starczyło już czasu na czynienie dalszych zabiegów.

Zarządy obu Towarzystw uczynią niezawodnie wszystko, co do nich należy, nie możemy jednak na tem poprzestać. Tu ogół ludności polskiej musi zająć zdecydowane stanowisko wobec machinacyi najwyższej krajowej władzy szkolnej przeciw najżywotniejszym interesom ludu, przeciw zakładowi, który sobie ludność za swój własny grosz ufundować pragnie.

O przyczynie pożaru w Chrzanowie podaliśmy wersyę, jaka tam zaraz wśród mieszczan się pojawiła. Obecnie okazuje się, że właściwa przyczyna pożaru jest nieznana. Aresztowano wprawdzie pewnego studenta, jako sprawcę pożaru zarzucając mu, że rzucił papierosa niedopalonego (nie zaś, że strzelił z pistoletu, jak to pierwotnie ze zwykłą w takich razach przesadą opowiadano). Studenta tego wzburzeni mieszczanie strasznie zbili, zanim go oddali w ręce policyi. I na policyi traktowano go bardzo brutalnie, chociaż chłopak tłumaczył się, że absolutnie nie jest sprawcą pożaru, bo rzucił papierosa bardzo daleko od stodół, aż koło kopalni „Berta“ w Kątach i że tylko dlatego na niego pada podejrzenie, że właśnie szedł drogą, kiedy pożar spostrzeżono. Odstawiono go nazajutrz do sądu, gdzie spisano z nim protokuł, poczem został wypuszczony na wolność. Zrozumiały gniew mieszczan chrzanowskich skrupił się tedy na niewinnym chłopcu, który jednę noc przesiedział w areszcie policyjnym, a drugą w sądowym.

Z zaboru rosyjskiego.

Zmiana kary. Skazanym przez sąd wojenny na śmierć przez powieszenie za zamach na policmajstra lubelskiego Ulicha: Józefowi Pankrasowi, Bronisławowi Pasternakowi i Romanowi Karpińskiemu generał gubernator warszawski karę śmierci zamienił na dożywotnie roboty ciężkie.

Powtórne złocenie kopuł cerkiewnych. Na niedawno ukończonej cerkwi na Saskim placu w Warszawie miały błyszczeć złotem kopuły. Tymczasem złoto w formie tysięcznych łapówek przylgnęło tak obficie do rąk czynowniczych, iż na baniach cerkiewnych pojawiła się licha, sztuczna pozłota, która niebawem zczerniała.

Dla ratowania przyćmionego blasku prawosławia postanowiono obecnie powtórnie złocić kopuły.

Nowy, złoty interes dla czynowników.

Odkrycie grobu Witolda. Niedawno wrażenie wywołała wiadomość o odnalezieniu pod Warną zwłok Władysława Warneńczyka, a obecnie znów nadchodzi wiadomość z Wilna o odkryciu grobu Witolda. W tej sprawie znany badacz przeszłości Litwy, zamieszkały w Wilnie p. L. Uziębło donosi do warszawskiego „Słowa“, że dzięki szczęśliwemu przypadkowi, odkryty został grobowiec biskupa Waleryana Protasewicza-Suszkowskiego, tem samem zaś i grób pierwotny wielkiego bohatera Litwy, Witolda.

Mianowicie z powodu dostrzeżonego przez ks. prał. Kurczewskiego rozsunięcia się posadzki w kościele katedralnym w Wilnie, ksiądz ten wespół z badaczem rzeczy kościelnych drem Wł. Zahorskim, zajęli się sprawą szukania spodziewanego w tem właśnie miejscu pierwotnego grobowca wielkoksiążęcego. Wówczas to dr Zaborski ostatecznie się przekonał, że ostatnio był to grobowiec biskupa Protasewicza, złożonego w tem sklepieniu, gdzie również znajdował się grobowiec księcia Witolda. Obecnie też pod posadzką znaleziono schody, szczątek marmurowego nagrobka biskupa, z jego herbem „Drzewień“, snadź włożony tu po ostatniem przebudowaniu katedry, części stroju biskupiego, jego czaszkę i t. d.

Bliższe szczegóły tego odkrycia — jak donosi p. Uziębło — mają być zakomunikowane krakowskiej Akademii umiejętności.

Ze świata.

Bunt w więzieniu szlisselburskiem. Agencya petersburska donosi: W szlisselburskiem więzieniu wybuchła rewolta. Więzień Andrejew pobił strażnika Karda, podczas gdy inni więźniowie rzucili się na drugiego strażnika Smirnowa, który zrobił użytek z broni palnej i zranił kilku więźniów. Straż nadbiegła i rozpędziła buntowników.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu“.

TELEGRAMY

z dnia 3 września.

Awantury czesko-niemieckie.

Wiedeń. Wczoraj wieczorem zgromadziło się w XV dzielnicy w okolicy „Narodnego Domu“ około 400 osób, aby demonstrować. Wkroczyła policya, aresztowano 32 osoby. Jeden z konnych policyantów potknął się na ławce, którą mu podstawili demonstranci, ale nie poniósł większego szwanku.

Międzynarodowy kongres lekarski.

Budapeszt. Polscy lekarze nie przyłączyli się do absentowania się czeskich i rumuńskich lekarzy i przybyli w wielkiej liczbie na kongres.

Echa zamachu w Koszycach.

Białogród Królewski (Stahlweissenburg). Kapitana Junga przewieziono w towarzystwie 2 oficerów honwedów i lekarza wojskowego do szpitala wojskowego, gdzie mimo, iż uznano go już chorym umysłowo, przez pewien czas poddanym będzie obserwacyi lekarskiej.

„Zeppelin III“.

Bairenth. (Godz. 1 po południu). „Zeppelin III.“ dosyć nisko ukazał się jadąc w kierunku południowo-zachodnim ku Norymberdze.

Norymberga. (Godz. 3 m. 30 po południu). „Zeppelin III.“ przybywszy na wschód Norymbergi dokonał zwrotu. Pojechał ku zamkowi, poczem przeleciał ponad całą Norymbergą na południowy zachód nie lądując, nie wywiesił żadnej flagi. Przyjąć należy, że bez zatrzymywania się udaje się w dalszą podróż. Entuzyazm ludności był ogromny.

Sztutgart. „Zeppelin III.“ o godz. 3·45 po południu przejechał nad Ulm, z katedry bito w dzwony, wieże były iluminowane.

Biberach. „Zeppelin III.“ przejechał tędy o godz. 8 m. 24.

Friedrichshafen. „Zeppelin III.“ przybył tu o godz. 9 m. 30 po 22½ godzinnej jeździe. O godz. 9 m. 40 po gładkiem wylądowaniu umieszczono statek w hali.

Bleriot w Wiedniu.

Wiedeń. Awiatyk Bleriot przybędzie 24-go października do Wiednia, gdzie wygłosi wykład i urządzi wzlot.

Francuski balon.

Paryż. Balon do sterowania „La Republique“ wzniósł się dziś o godz. 7 min. 5 rano, aby bez przerwy jechać do La Palisse.

Sekwestracye u duchownych.

Paryż. Według doniesienia dziennika „Matin“ z Tuluzy, we środę w mieszkaniu arcybiskupa w Auch, który skazany został na grzywnę 500 franków i nie chciał uznać wyroku, w jego nieobecności dokonano sekwestru ruchomości, które mają być na targu w Auch publicznie wystawione na licytacyę. Także u kilku innych duchownych, którzy równocześnie z arcybiskupem zostali skazani, dokonano sekwestracyi; z tego powodu panuje w Auch wielkie wzburzenie.

Pożar lasów.

Paryż. Jak „Journal“ donosi z Toulonu, pożar, który objął ogromne lasy okolicy Ramatuelle, zagraża miejscowości; koniecznem było w odległości 50 m. od domów podpalić las z drugiej strony, ażeby zapobiedz rozszerzeniu się pożaru. Brak wody powiększa katastrofę.

Cholera w Holandyi.

Amsterdam. W miejscowości Tholen żeglarz, który przybył z Rotterdamu, zmarł wśród objawów cholerycznych.

Utrecht. Żona marynarza z Rotterdamu wczoraj zmarła. Bakteryologiczne stwierdzenia wykazywały cholerę.

Rotterdam. Główna opiekunka chorych na cholerę w baraku cholerycznym nagle zmarła.

Sprawy kreteńskie.

Paryż. Z Kanei donoszą, że krążowniki wczoraj rano wyjechały do zatoki Suda, zabrawszy przewiezioną załogę. Rząd Krety jest z tego bardzo zadowolony. Twierdza Kanei została bezpośrednio po usunięciu się międzynarodowej straży obsadzoną przez żandarmeryę turecką.

Z Persyi.

Tebris. (Pet. ag. tel.). Pewna liczba nacyonalistów, którzy zostali po roku więzienia uwolnieni i tutaj przybyli, donosi, że Rakhimhan zwrócił ich właścicielom 180 wielbłądów, które odebrał podczas oblężenia Tebris rosyjskim poddanym, a nadto rosyjskiemu konsulatowi ofiarował wielką sumę dla odszkodowania rosyjskich poddanych za poniesione straty.

Powodzie na Jawie.

Batawia. (Biuro Reutera). Na południowym wschodzie Jawy ogromne powodzie wyrządziły znaczne szkody. 600 krajowców miało zginąć. Mosty kolejowe zostały porwane, żniwa po części zniszczone.

Skazanie fałszerza i podpalacza.

St. Jago da Chile. Były kancelista niemieckiego poselstwa Becker został dziś rano skazany na śmierć z powodu podpalenia gmachu poselstwa i sfałszowania dokumentów i rachunków.

Z TURCYI.

Konstantynopol. Wielki mistrz ceremonii Galib basza podał się do dymisyi.

Były wielki wezyr Kiamil basza przedstawił żądanie pensyi 50.000 tureckich funtów miesięcznie; przyobiecano mu wypłacać tę pensyę.

Konstantynopol. Minister sprawiedliwości wezwał patryarchat, by wykonał wyrok, wydany na metropolitę w Aiwaly, którego za popieranie importu zakazanej broni skazano na 6 miesięcy więzienia. Delegaci greckiego patryarchatu, którzy mieli rozkaz zaprotestować przeciwko temu, nie zostali przez wielkiego wezyra przyjęci.

Bojkot greckich okrętów w Salonice ponownie się rozpoczął.

Salonika. W ostatnich dniach młodoturecki centralny komitet odbył kilka tajnych posiedzeń. Przypuszczają, że chodzi tutaj o ustalenie programu dla mającego się zebrać kongresu młodotureckiego, a po części także celem przygotowania wyborów do poszczególnych komisyj.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu Ż. S. D.** w sobotę 4 b. m. o godz. 3 po południu (Krakowska 25).

* **Baczność murarze krakowscy!** W piątek 3 września o godz. 6½ wieczorem w salach Związku stow. rob., Wiślna 5, odbędzie się zgromadzenie murarzy, Z powodu ważnych spraw upraszamy wszystkich murarzy o przybycie na to zgromadzenie. Łapiński, Łyszczarz.

* **W Tarnowie** odbędzie się w sobotę 4 września, staraniem Związku robotników młodocianych, w sali stowarzyszeń robotniczych zgromadzenie publiczne robotników młodocianych z porządkiem dziennym: 1) reforma szkoły przemysłowej, 2) organizacya, 3) dyskusya.

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Maryan Pyrzowski.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 71)